CZWARTEK Nr 127 86-10-23 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Początek ery samolotów napędzanych ... alkoholem?

„KURIER SZCZECIŃSKI". Czy konstruktorzy silników samolotowych pójdą w ślady swych kolegów z dziedziny automobilowej i zaczną projektować silniki na alkohol?

Na razie nic jeszcze na to nie wskazuje, ale pewien zapalony miłośnik latania, matematyk z Teksasu, Max Shauck, postanowił spopularyzować tę ideę, ruszając w pierwszy transatlantycki lot na samolocie napędzanym mieszanką etanolu i metanolu w stosunku 1:1. Jego dwusilnikowy, rozwijający prędkość do 210 km na godzinę, odpowiednio zmodernizowany „Piper Aztec" wystartował z miasteczka Waco w Teksasie, by przez Alabamę, Nowy Jork i Azory dotrzeć do Paryża.

Shauck jest entuzjastą alkoholu jako paliwa. Twierdzi, że daje on więcej energii, wytwarza nieznaczne ilości spalin i jest tani.

A gdzie biżuteria?

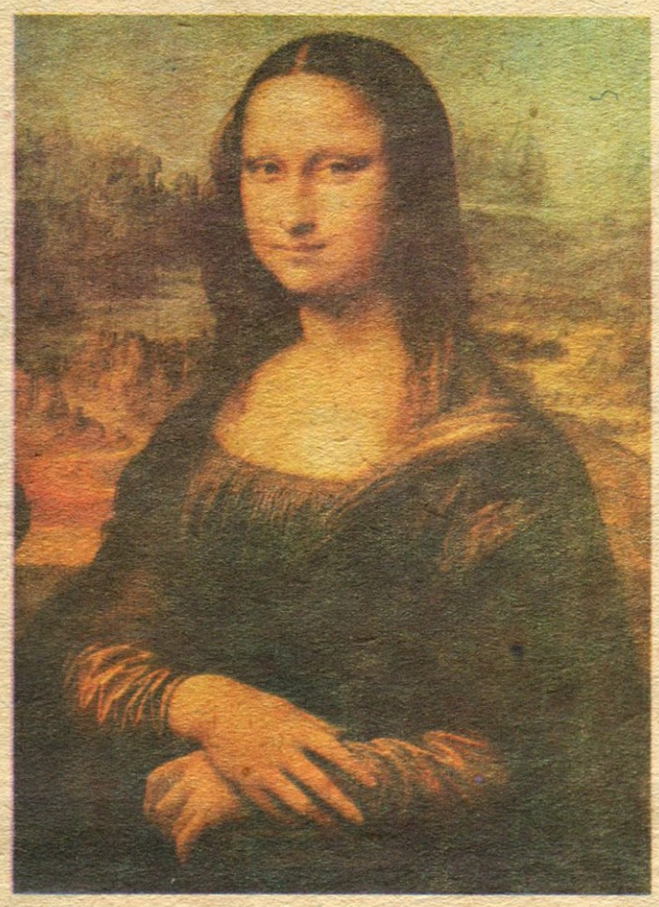

(PAP). „Mona Lisa" jest tematem niezliczonych rozpraw i utworów literackich. Arcydzieło Leonarda da Vinci jest również przedmiotem nieustannych badań historyków sztuki, których m.in. fascynowało pytanie o pierwotne barwy portretu. Jak bowiem wiadomo, uległy one pociemnieniu z powodu upływu czasu i swoistych zabiegów konserwatorskich. Polegały one na pokryciu całego obrazu warstwą lakieru, który nadał mu charakterystyczne żółtobrunatne zabarwienie. Możliwość usunięcia tej niepożądanej warstwy badał prof. Pedretti z USA. Jeden ze wspomagających go specjalistów, korzystając z technik komputerowych, opracował metodę tzw. wzmocnienia malarskiego portretu. Jej zastosowanie pozwoliło uzyskać na zwykłym przeźroczu pierwotny wygląd „Giocondy", mieniący się niemal wszystkimi barwami tęczy. Beznamiętny komputer poinformował też, że na szyi pięknej neapolitanki znajdują się trzy starannie zamalowane plamy o regularnym kształcie. Na tej podstawie Pedretti stwierdził, że wielki artysta zamierzał początkowo namalować Monę Lisę w perłowym naszyjniku, po czym jednak odstąpił od tego zamiaru. Jak sądzi historyk sztuki, da Vinci kierując się chęcią uzyskania maksymalnej prostoty i czystości obrazu, zrezygnował również z tła, zamalowując umieszczone w nim kontury gór.

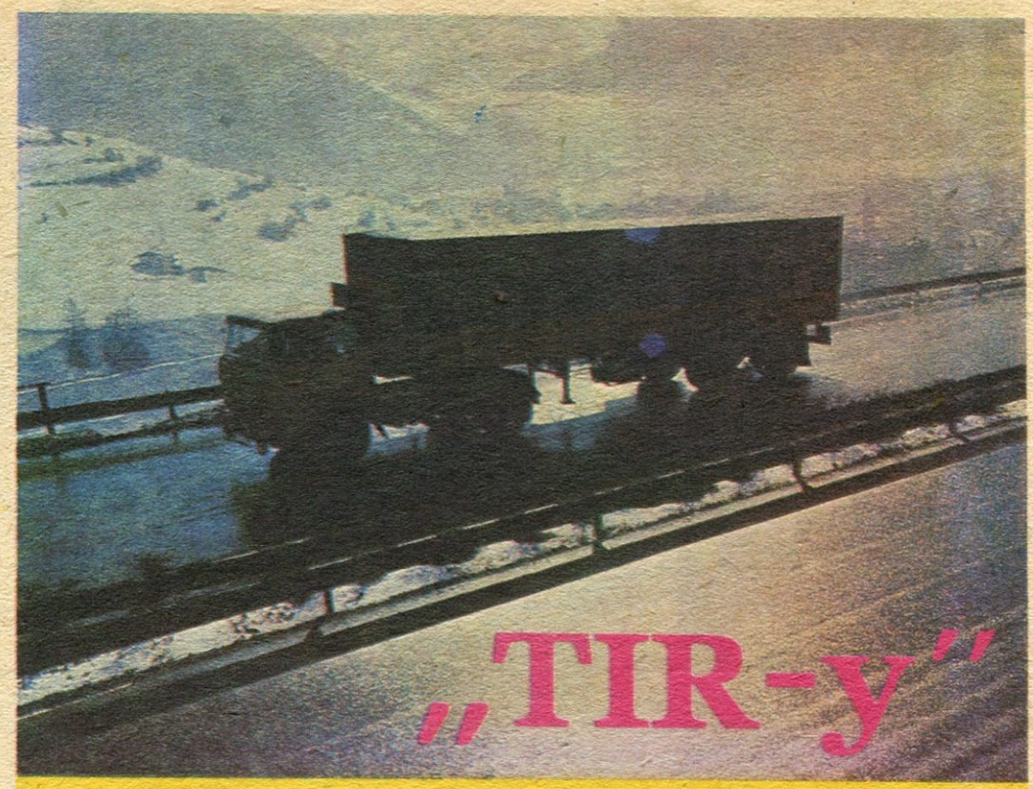

„TIR-y"

Czy wiecie co oznacza tabliczka z napisem „TIR" przyczepiona do ciężarowego samochodu? Jeżeli macie wątpliwości zajrzyjcie na stronę 6.

CZARNO-BIAŁE W KOLORZE

(PAP). To, co nasi ojcowie i matki oglądali w wersji czarno-białej, niedługo będziemy mogli oglądać w kolorze. Tak twierdzą przynajmniej specjaliści z Los Angeles, którzy do „odświeżania" starych filmów zaprzęgnęli komputery.

Zgodnie z ich doświadczeniami nowa, komputerowa technika pozwala nie tylko na przyspieszenie całego procesu, lecz również wydatne obniżenie kosztów. Wypuszczone na rynek w postaci wideokaset filmy z lat trzydziestych idą dosłownie jak woda, choć ceny ich są czterokrotnie wyższe od tych samych kaset w tonacji czarno-białej.

Po pokonaniu przeszkód natury technicznej, inżynierowie i menadżerzy z „Colorizaton Inc" w Los Angeles natknęli się na nie mniejsze trudności natury prawnej. Większość autorów filmów czarno-białych, bądź ich spadkobiercy, zgłosili ostry protest przeciwko tego rodzaju przeróbkom, twierdząc, że obniżają one wartości artystyczne filmów.

Amerykański Instytut Filmowy przystąpił nawet do zbierania podpisów przeciwko „kolorowaniu filmów czarno-białych", porównując ów zabieg do prób rozkolorowania rysunków Leonarda da Vinci.

Sprytni przedsiębiorcy z Los Angeles nie zamierzają jednak złożyć broni. Sporządzili oni już listę tytułów, które zamierzają w najbliższym czasie poddać barwnej obróbce. Znajdują się na niej pozycje w rodzaju „Casablanki" czy „Obywatela Cane".

PRZYJAŹŃ Z KOMPUTEREM

(Inf.wł.). Chłopcy i dziewczęta ciągną jak muchy do miodu do ośrodka programowania w Centralnym Domu Pionierów i Młodzieży im. Klemensa Gottwalda w Bratysławie. Salę zapełniają do ostatniego miejsca, każdy się spieszy, żeby wykorzystać ostatnie minuty przed rozpoczęciem zajęć na rozegranie jakiejś komputerowej gry, bo wraz z pojawieniem się instruktora zabawa się kończy, zaczyna praca. Dzieci zapoznają się z zasadami programowania, uczą się opanowywać technikę obliczeniową, pomiarową i audowizualną, a także stosować je przy rozwiązywaniu skomplikowanych zadań matematycznych i fizycznych. W dwóch pracowniach ośrodka używa się do nauki programowania szkolne i osobiste mikrokomputery typu Didaktik Alfa i PMD-85.

Zaczynając od szukania przyjemności w grze, można odnaleźć w sobie pasję zmuszającą do rozwikływania całkiem poważnych problemów z dziedziny matematyki i fizyki.

VIERA STITNICKA

Niezapomniany wieczór

KATOWICE (Inf.wł.). Sala katowickiego Domu Muzyki wypełniona po brzegi. Na widowni młodzież w strojach organizacyjnych – harcerze, ZSMP-owcy. Na scenie „Słoneczni" – Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Katowickiej Chorągwi ZHP. To właśnie oni są gospodarzami dzisiejszego koncertu, na który przybyła 119-osobowa delegacja Związku Socjalistycznej Młodzieży Pracującej KRL-D, przebywająca z przyjacielską wizytą w województwie katowickim.

Po krótkim występie „Słonecznych", 39-osobowa grupa koreańskich artystów prezentuje swój program. Niektórzy z widzów oglądali ich występy już wcześniej – na XII Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie w 1985 roku, gdzie zespół zaprezentował bardzo wysoki poziom artystyczny. Wyjście gości na katowicką scenę poprzedzone zostaje burzliwymi oklaskami.

Rozpoczyna się barwne widowisko. Koreańczycy w strojach ludowych przedstawiają swój rodzimy folklor. Tańczą i śpiewają. W pewnej chwili towarzyszący wokalistom zespół instrumentalny rozpoczyna przygrywkę na znajomą nutę. Ej, czyżby to „Kukułeczka" z repertuaru „Mazowsza"? Ku ogromnemu zdziwieniu publiczności goście odśpiewują „Kukułeczkę", „Furmana", a następnie „Gdybym ci ja miała" i „Serce w plecaku". Zaskoczenie jest zupełne. Przecież oni śpiewają najczystszą polszczyzną! – woła ktoś z widowni. Oklaskom nie ma końca.

Nagle na scenę wyskakują tancerze w kapeluszach, do których przymocowane są pałeczki z barwnymi wstążkami. W „Tańcu o radości z dobrego urodzaju" pałeczki te zostają wprawione w ruch wirowy, a wstążki wylatują w powietrze. Widownia szaleje, ale po chwili nastrój się zmienia i w świetle punktowca pojawia się wokalistka w amarantowej sukni, która zaczyna śpiewać pieśń o wielkim przywódcy narodu koreańskiego – Kim Ir Senie. Publiczność wstaje z miejsc. Tak już będzie do końca wieczoru, kiedy ze sceny popłynie pieśń o przyjaźni między narodami, o pokoju i miłości, i o wszystkim, co bliskie każdemu człowiekowi. **(kk)**

Fot. **Zbigniew Bisanz**

- **Korespondenci HSI „ŚM" w Związku Radzieckim**
- **Czy będą zimowe warsztaty dziennikarskie?**

WRACAMY NA ŁAMY!

Po letniej przerwie korespondencje Harcerskiej Służby Informacyjnej „Świata Młodych" coraz częściej trafiają na łamy gazety, chociaż do takiej regularności jak przed wakacjami jeszcze nam daleko. Przypomnę, że redakcja oddała jej całą stronę w czwartkowych wydaniach „ŚM" i z czasem rubryka ta zyskała sobie wielu sympatyków. Szczególnie wśród harcerzy, którzy znajdują tu informacje o pracy innych drużyn, ich kontaktach, problemach z jakimi się borykają i jak próbują je rozwiązywać.

Mimo że podczas lata rzadko można było znaleźć w „Świecie Młodych" artykuły oznaczone znaczkiem HSI, nie znaczy to, że nasi korespondenci zaprzestali pisania. Znaczna ich grupa uczestniczyła w Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej z zadaniem jego relacjonowania na łamach kieleckiej gazety popołudniowej „Echo Dnia". Wywiązali się z tego znakomicie, o czym mogliście się sami przekonać czytając niektóre z przygotowanych tam artykułów również w „ŚM". Trzy tygodnie w Kielcach były ogromnie pracowite, ale też niezwykle bogate we wrażenia. Uczestniczyliśmy w warsztatach artystycznych, podglądając pracę zespołów teatralnych, wokalnych, muzycznych, bawiliśmy się na wspaniałych koncertach, zaprzyjaźniliśmy się z mnóstwem wspaniałych ludzi. Ale to jeszcze nie koniec tej przygody. Doceniając pracę korespondentów „ŚM" Główna Kwatera ZHP zafundowała im dziesięciodniowy pobyt w Związku Radzieckim! O tej podróży będziecie mogli niebawem przeczytać w „ŚM".

Czy będą warsztaty dziennikarskie?

To pytanie zadają mi w listach zarówno korespondenci, jak i ci którzy chcieliby nimi zostać. Zanim odpowiem, kilka słów o regulaminie klubu HSI „ŚM". Otóż korespondentem może zostać każdy, kto nadeśle do redakcji co najmniej trzy artykuły o pracy swojej drużyny: zrelacjonuje ciekawą zbiórkę, biwak, rajd, dyskusję na interesujący harcerzy temat, itp. Jeśli zostaną one zakwalifikowane do druku w gazecie, ich autor zdobywa odznakę i odtąd ma prawo uczestniczyć we wszystkich przedsięwzięciach naszego klubu: warsztatach dzienniarskich organizowanych w czasie ferii zimowych lub letnich wakacji, a także wyjazdach zagranicznych, spotkaniach w kraju, jakie od czasu do czasu zwołujemy. Lojalnie jednak uprzedzam, że korzystają z nich – z powodu ograniczonej liczby miejsc – najaktywniejsi, którzy systematycznie nadsyłają swoje teksty.

A teraz o warsztatach. Planujemy je zorganizować w czasie najbliższych ferii zimowych, ale **wyłącznie dla korespondentów,** a więc tych, którzy spełnią wymagania regulaminowe. Jeśli zatem jesteś zainteresowany tą formą spędzenia zimowych wakacji, chciałbyś posmakować dziennikarskiego życia, dowiedzieć się jak redagować gazetę, masz szansę!

Od dziś do końca listopada przyjmować będę zgłoszenia na „światomłodowe" zimowisko, do których załączcie napisane przez siebie teksty. Czasu jest niewiele, więc z decyzją nie możecie zwlekać. Życzę Wam ciekawych tematów i lekkiego pióra! Podaję nasz adres: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie: HSI-zimowisko.

MARIA JAWORSKA

U krakowskich harcerzy

JUBILEUSZOWA WATRA

Siedemdziesiąt pięć lat to dużo, a jednocześnie w naszej tysiącletniej historii to niewielki odcinek czasu. Z okazji tej właśnie rocznicy spotkali się w Krakowie, w ostatnim tygodniu września, harcerze z całej Polski – reprezentanci wszystkich środowisk harcerskich. I mimo iż oficjalnie były to obchody 75-lecia harcerstwa krakowskiego, to dla nas, harcerzy, było to święto całego Związku. A tak na marginesie to nikt nie potrafił rozsądnie wytłumaczyć dlaczego świętujemy jubileusz tylko harcerstwa krakowskiego.

Uczestnicy zlotu zgrupowani byli w pięciu biwakach symbolizujących pięć okresów historii harcerstwa. Niestety, nie mogę opisać tych biwaków, jak i całego miasteczka zlotowego, gdyż organizatorzy nie chcieli, aby korespondent HSI „ŚM" „węszył"; ponadto wydali nieżyciowy w opinii wszystkich rozkaz o zakazie odwiedzania biwaków. Pragnę natomiast podzielić się refleksjami z imprez, na których byłem, a także uwagami uczestników zebranymi przy okazji spotkań na ulicach miasta.

W sobotni wieczór we wspaniałej scenerii Skałek Twardowskiego, wśród zgromadzonych na zboczach setek harcerzy zapłonęła „Watra 75 lecia". Było to wspaniałe widowisko przygotowane przez HZA „KRAK", „Małe Słowianki", 19 KLDH. Parząc na to co się działo na polanie i zboczach skałek, można było bez trudu przenieść się wyobraźnią w tamte odległe lata. Była poezja, piosenka, balet, gawędy seniorów harcerstwa, którzy opowiadając o wydarzeniach sprzed kilkudziesięciu lat wskazywali na związki przeszłości z teraźniejszością, próbowali dać odpowiedź na nurtujące nas dziś problemy, z którymi i oni borykali się przed laty. A druh naczelnik W. Gut, gdy mówił o dzisiejszym dniu harcerstwa to podkreślał, że uczy ono takiego życia, którego się nie kupi za pieniądze, które należy przeżyć, i że właśnie w łonie harcerstwa rodzi się prawdziwy patriotyzm i to ten przez duże „P". Organizatorzy ogniska potrafili wspaniale połączyć tradycyjne, harcerskie środki wyrazu ze współczesną techniką. Na wspomnienie zasługuje balet przedstawiający okres ciężkiej próby jakim była okupacja i walka harcerzy o wolną Ojczyznę, tańczony przy wspaniale wytwarzającej nastrój elektronicznej muzyce Jean Michel Jarre'a. Kończący ognisko krąg był symbolem jedności całego harcerstwa, tego sprzed lat kilkudziesięciu i dzisiejszego, tego znad morza i tego z gór, braterstwa wszystkich, którzy na piersiach noszą Krzyż Harcerski.

W niedzielne południe na Krakowskim Rynku odbył się apel Chorągwi Krakowskiej inaugurujący nowy rok harcerski. Przedstawiciele poszczególnych biwaków złożyli pięć meldunków Ojczyźnie, meldując o harcerskiej służbie w poszczególnych okresach historycznych. Na zakończenie odbyła się defilada wszystkich jednostek Krakowskiej Chorągwi i uczestników zlotu oraz nieudany z powodu silnego wiatru – wzlot balonu „Harcerz". Do popołudnia trwał na płycie Rynku harcerski jarmark, gdzie można było zakupić harcerskie wydawnictwa, okolicznościowe znaczki, koperty, obejrzeć wystawy prezentujące dorobek krakowskich drużyn i szczepów, a także posłuchać i popatrzeć na występy harcerskich zespołów artystycznych. W harcerskim święcie brali liczny udział również krakowianie, których ładna pogoda ściągnęła na Rynek.

Nie wszyscy jednak uczestnicy zlotu byli zadowoleni. Narzekano na niedociągnięcia organizacyjne, szczególnie podczas sobotniego biegu miejskiego, na brak wolnego czasu na spotkania z innymi zastępami, na brak możliwości wspólnej zabawy, choćby poprzez wspólne śpiewanie przy ogniskach; były one z góry przygotowane i uczestnicy zlotu byli tylko ich biernymi obserwatorami. Ci, którzy pamiętali zlot 70-lecia mówili, że tamten był o wiele ciekawszy i bardziej pouczający. Większość jednak była zadowolona z pobytu w Krakowie.

Komendant IV biwaku „Nowy dom" hm A. Micek powiedział w nieoficjalnym wywiadzie, że zlot był mobilizacją tak naszej chorągwi jak i całego Związku. W jego przygotowanie włożono wiele pracy, ale trudno go porównywać ze złotem 70 lecia – tamten przygotowywała kadra społeczna, a ten był zorganizowany w głównej mierze siłami kadry etatowej Związku. Dla krakowskiego środowiska najważniejsze było to, że dostrzeżono wreszcie harcerstwo nowohuckie.

Na zakończenie chciałbym podzielić się swoją refleksją o zlocie. Miał on służyć poznaniu historii harcerstwa krakowskiego i to zadanie spełnił, ale chyba także miał na celu spotkanie różnych środowisk harcerskich, wzajemne poznanie, nawiązanie kontaktów i wymianę doświadczeń. Niestety organizatorzy nie tylko nie pomogli w tym, a skutecznie przeszkadzali, o czym wspomniałem na wstępie. Oby kolejne zloty służyły spajaniu harcerstwa, a nie izolacji poszczególnych środowisk.

Jurek Zięba
korespondent HSI „ŚM"
Kraków

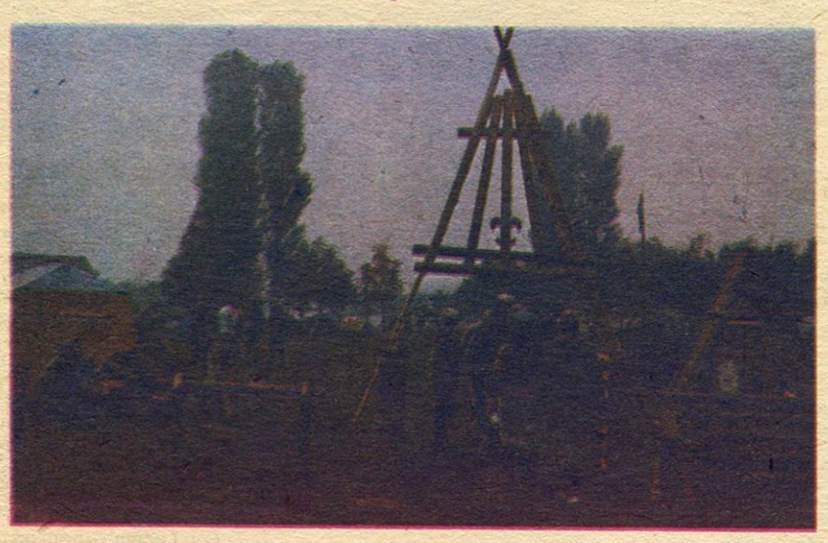

Brama biwaku IV, nazwanego „Nowy dom" Fot. **Wojciech Pasiowiec**

Dobra drużyna?

Rozłam drużyny. Zdziwienie tych, co zostają: – Dlaczego? Przecież jeszcze miesiąc temu było dobrze!

A nasz początek końca zaczął się właściwie już dwa lata temu, zaledwie po roku pracy... Zbiórki nagle stały się bardziej wypełnieniem tygodniowego planu: szkoła – dom – obiad – zbiórka, niż przygodą.

Na początku fascynowało nas samo noszenie mundurów, spanie w namiocie, jedzenie z menażki, alarm, wycieczka. To wystarczało. Nie dbaliśmy o atmosferę, o jakieś spoiwo, o coś, co by nas łączyło. Mieliśmy ambicje więc „kuliśmy" samarytankę, pionierkę, regulaminy i ci co patrzyli na nas z zewnątrz mówili: „dobra drużyna".

Poczuliśmy się pewnie, zaczęliśmy brać udział w różnych konkursach i przeglądach. Wygrywaliśmy lub byliśmy w pierwszej trójce. Zawsze. Coraz bardziej uzależniał się od nich nasz plan pracy, pozbyliśmy się samodzielności. Goniliśmy tylko za punktami, miejscami i dyplomami, straciliśmy własny rytm, jakąś osobowość... Ale czy tego nie zauważaliśmy? A jeśli nawet, to nie potrafiliśmy przestać (może było w tym trochę winy ambitnego drużynowego?), MUSIELIŚMY współzawodniczyć.

Nikt nie odchodził, bo to wciągało, trzymało. Nie przychodził też nikt nowy, bo byliśmy zbyt zwarci, by ktoś nowy się wcisnął. Wtedy było nam jeszcze w drużynie dobrze, byliśmy dumni mówiąc na zlocie nasz numer. Tylko czasem, szczególnie wieczorem przy ognisku, czegoś nam brakowało, coraz częściej...

W tym roku pojechaliśmy w nagrodę na zagraniczny obóz i wówczas „bomba" wybuchła. Mieliśmy już dość siebie nawzajem i drużyny. Były dyskusje, ciche szeptanie wieczorem... Postanowiliśmy. Do Polski wracały już dwie grupy: tych co odeszli i tych co zostali, co mieli jeszcze nadzieję.

Ilona
korespondentka HSI „ŚM"

KSIĄŻKI – WIDMA

Oglądamy jeden z tomów historii literatury. Widać wyraźnie ślady wyrwanej kartki. Na sąsiedniej stronie ręczna adnotacja: *„Zauważono w dniu 13 czerwca 1973, że jedna kartka została wyrwana przez drania czytelnika".*

Jesteśmy na niecodziennej ekspozycji w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Jaśle, która zdecydowała się ujawnić książki zniszczone i uszkodzone przez czytelników. Dyrektor MBP Anna Kopeń sądzi, że będzie to przestroga dla czytelników wandali i lekcja kultury czytania dla nastolatków, którzy właśnie zapisują się do biblioteki.

Nieestetyczne i brzydkie książki noszą ślady rysowania, darcia, plamienia, gięcia, czy wręcz celowego niszczenia. Obok, dla kontrastu, woluminy oprawione, opisane, skatalogowane, zadbane, chociaż nie eksponaty, a książki służące kulturalnym czytelnikom.

Młodzi i starsi oglądający ten pokaz książek-widm – pozycji literatury dziecięcej, młodzieżowej i dzieł klasyki światowej mają sposobność także do zadumy, wszakże pokaz uzupełniają (a może odwrotnie) mądre hasła ułożone przez wielkich artystów słowa.

Klub Korespondentów „ŚM"
Młodzieżowego Domu Kultury
Jasło

REDAKCYJNA POCZTA

Elka powinna zmienić stosunek do rodziców

Przeczytałam list Elki pt.„Traktują mnie jak małą dziewczynkę..." (nr 113 „ŚM") i zdecydowałam się napisać. Otóż Ela pisze, że mimo ukończonych 14 lat musi wracać do domu o godz. 21.00, że rodzice są wobec niej rygorystyczni, a nie obchodzą ich jej sprawy. Jeżeli Elka ma wyznaczoną godzinę powrotu do domu przez rodziców, to na pewno nie przez ich kaprys, ale dlatego, że rodzice Eli interesują się nią, boją się o nią.

Ewa uważa inaczej i ma pretensję, że tak wcześnie musi być w domu. Ja, chociaż mam ukończone 15 lat, muszę wracać do domu o 20.00. I znam wiele koleżanek i wielu kolegów, którzy mają bardzo podobną sytuację, ale wcale nie uważają się za głupie lub małe dzieci.

Ela pisze także, że rodzice nie chcą rozmawiać z nią o prywatnym jej życiu i że ona boi się ich drwin.

Kiedyś w mojej rodzinie było podobnie, jednak wiedziałam, że pierwsza muszę nawiązać kontakt z rodzicami, bo nikt inny za mnie tego nie zrobi. Starałam się być otwarta. Sama, nie czekając na pytania, opowiadałam jak było w szkole, w kinie. Nie wiem zresztą dlaczego mieliby drwić ze zwierzeń o koleżankach lub moim przyjacielu. Przecież są to zwyczajne sprawy, które każdy młody człowiek przeżywa.

Moim zdaniem Ela troszeczkę przesadziła, ale chciałabym poznać poglądy innych moich rówieśników na tę sprawę. Może się różnimy?

Olka

Odrzucony chłopak może się stać prawdziwym przyjacielem

Piszę w związku z listem z nr 96 „ŚM". Elu! Może masz rację twierdząc, że słabsi sami prowokują do traktowania ich źle, ale ja, będąc o rok starszą od Ciebie (15 lat), zawsze spotykałam się z takimi „kozłami ofiarnymi", którzy przez ogół chłopców byli wykorzystywani. Jeżeli taki samotnik żył w zgodzie z jakimś chłopcem, to był to też ktoś podobnie jak on nękany.

Jestem przeciwna takiemu traktowaniu słabszych. Gdyby im się dobrze przypatrzeć, w bardzo wielu wypadkach można wykryć w nich wiele wartościowych cech. To nic, że są mali, grubi, brzydcy. Pod tą niezbyt ładną „szatą" może kryć się bardzo wrażliwa dusza, serce, które również umie kochać. Taki odrzucony chłopak może stać się prawdziwym przyjacielem, tym lepszym, że gotowym w każdej chwili pomóc, w zamian za wyciągniętą do niego rękę.

Zawsze chciałabym takim osobom pomagać i zachęcam wszystkich do baczniejszego przyjrzenia się tym „odrzuconym".

Myszka

P.S. Pozdrawiam Cię, „Redakcyjna Poczto". Bardzo lubię czytać niebieski pasek. Czasem znajduję tu problemy, które także mnie dotyczą i cieszę się, że są one wyjaśniane, rozwiązywane.

Ciao!

WIELKA HISTORIA I ZWYKŁA CODZIENNOŚĆ

„Dobry chłopak i skaut zapalony, trochę błazen i »stupajka«". To zdanie najtrafniej oddaje atmosferę wystawy w Muzeum Woli **„75 lat harcerstwa warszawskiego".** Jest ona tak bliska zwykłego, codziennego życia harcerskiego, że chwilami wzrusza i rozbawia. Zacytowane na wstępie zdanie pochodzi z „charakterystyki moralnej" dokonanej przez jakiegoś zastępowego przed 50 czy 60 laty. I takie „dokumenty" można na tej wystawie znaleźć.

Zorganizowana siłami najstarszych drużyn Warszawy (m.in. 1, 3, 9, 16, 22, 23) przedstawia właśnie ich historię codzienną. Od samych początków, pierwszych reakcji na wieści o skautingu angielskim aż po dzień dzisiejszy. Jest na niej wszystko, co te harcerskie dzieje tworzy. Rozkazy, dokumenty, obozowe raporty i plany, kroniki i pamiętniki. Nawet takie rzeczy jak pozwolenie rodziców na przynależność syna do harcerstwa, listy z piewszych obozów, zaproszenia na zabawy taneczne, jubileusze drużyn, życzenia świąteczne dla naczelnictwa i bratnich drużyn. Trochę zdjęć – i tych z najdawniejszych czasów, i najnowszych. Z popisów, defilad, wycieczek i obozów.

Dużo miejsca zajmują wydawnictwa harcerskie: książki i gazetki, a pośród nich ogromna różnorodność zarówno oficjalnych całego Związku jak i pisemek drużyn. Są wśród nich takie, które towarzyszą im już kilkadziesiąt lat (np. „Sulimczyk" 16 WDH), i wydawane okazjonalnie – jednodniówki. Przedwojenne, okupacyjne – szaro-szeregowe i współczesne. Świadczą dziś o sile drużyn, bo nie tak łatwo wydać nawet jeden numer, a co dopiero zajmować się tym przez kilkanaście, kilkadziesiąt lat.

Są proporce i sztandary... Jeszcze przedwojenne, z których zachowała się tylko jedna strona, albo też fragmenty drzewca i dosłownie strzępy. Z jednego pozostał tylko Krzyż Harcerski – gdy w latach pięćdziesiątych niszczono tradycyjne harcerskie symbole. Ktoś uratował tę najważniejszą część sztandaru.

Piękny jest sztandar 22 WDH im. hm. Kazimierza Skorupki przedstawiający sobą całą historię drużyny. Najpiękniejszy jaki dotąd widziałem. Wzorowany na przedwojennych sztandarach wojskowych po jednej stronie ma w rogach znamienne dla drużyny daty: po drugiej – symbole Szarych Szeregów: znaki Zawiszy, BS-ów, GS-ów oraz symbol Związku Koniczyn (Organizacji Harcerek).

No i wreszcie mundury. W gablocie z tymi z przedwojnia także autentyczny ekwipunek: kociołek, kocher, plecak. Jakże podobne, takie same prawie jak dzisiejsze. Nawet tym, co nie mają nic wspólnego z harcerstwem, jednoznacznie pokazują, skąd to dzisiejsze czerpie wzory, skąd się wywodzi.

Wystawa przypomina inną, tę, która prezentowana była w tym samym miejscu pięć lat temu: **„70 lat harcerstwa".** Ta jest skromniejsza i na pewno nie działa tak samo na emocje. Tamta otwierała oczy, pokazywała mnóstwo spraw całkowicie nieznanych szerszej publiczności, była fascynującym odkryciem. Dzisiaj znacznie trudniej o zachwyt, bo i wiedza jest znacznie większa. Stąd może mały niedosyt jaki odczułem. Chyba zbyt wiele się spodziewałem.

A może powód skromności wystawy leży w słabości dzisiejszego stołecznego harcerstwa? Może uroczystość otwarcia właśnie, jej przykra nijakość, świadczy o faktycznym stanie harcerstwa warszawskiego? Grupka gości w sędziwym wieku, kilku młodych ludzi. A harcerze? Niewielkie reprezentacje kilku drużyn. Pięciu, a może sześciu. Razem około 50 harcerzy. Poczty sztandarowe: jeden z szarfą biało-czerwoną, drugi z czerwono-białą, trzeci bez, a czwarty w ogóle spóźnił się na uroczystość.

Smutne to i zniechęcające. Tym niemniej wystawę trzeba zobaczyć, przekonać się, że sprawy codzienne i rzeczy drobne tworzą tak wspaniałą historię. Wystawa będzie czynna do 5 grudnia br. Tłumów nie ma.

PIOTR JAWORSKI

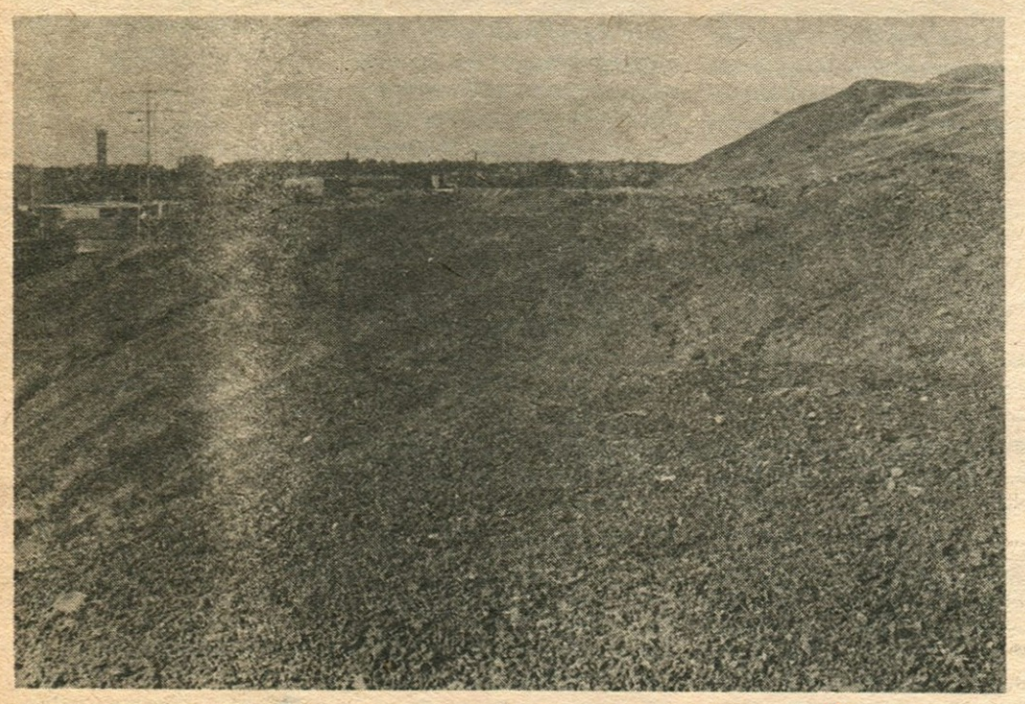

JAK ZAŁATAĆ DZIURĘ W ZIEMI?

Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, Dolnośląskie, Lubelskie – wszędzie tam ludzie wydzierają ziemi jej skarby. Do stałych elementów krajobrazu tych rejonów należą hałdy – ogromne składowisko odpadów przemysłowych. Człowiek w pogoni za węglem kamiennym, rudą miedzi i innymi cennymi kopalinami jeszcze do niedawna nie potrafił zagospodarować tych odpadów. Wydobywaną więc na powierzchnię skałę płonną, lub jak kto woli – kamień odpadowy, składowano przeważnie w pobliżu kopalń, szpecąc tym samym otoczenie i przyczyniając się do zakłócania równowagi ekologicznej środowiska.

Wszyscy o tym wiemy, że prowadzenie działalności górniczej ma katastrofalny wręcz wpływ na powierzchnię, która w pewnych miejscach raptownie osiada, w innych zaś ulega wypiętrzeniu. Zapadają się domy, a nawet całe osady, pękają rury wodociągowe i kanalizacyjne, gdzie indziej zaś wyrastają jak grzyby po deszczu g ó r y, które z procesami powstawania prawdziwych gór mają zgoła niewiele wspólnego.

Rozliczne tąpnięcia w Bytomiu, Katowicach czy ostatnio w Jastrzębiu powodują wielomiliardowe straty. Na nic się więc zdaje twierdzenie, że wydarte Ziemi bogactwo rekompensuje wszelkie materialne szkody, skoro mieszkańcy tych wielosettysięcznych rejonów miesiącami czekają nieraz na remonty swoich domostw.

Górnicy świadomi tego, że ich podziemna działalność powoduje deformację powierzchni, zawsze starali się temu zapobiegać. Już w latach dwudziestych naszego stulecia w Kopalni Węgla Kamiennego „Mysłowice" została po raz pierwszy zastosowana metoda płynnej podsadzki, polegająca na wypełnianiu wyeksploatowanych wyrobisk mieszaniną wody z piaskiem, wtłaczanej pod wysokim ciśnieniem, co dawało i nadal daje zupełnie niezłe rezultaty.

Autorem tej metody był inż. Witold Budryk – późniejszy profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zastosowanie płynnej podsadzki w przemyśle wydobywczym znacznie ograniczyło straty powodowane raptownym osiadaniem powierzchni wskutek nacisku sił górotworu. Metoda prof. Budryka, dzięki której osiągnięto efekt równomiernego osiadania powierzchni, dała początek innym technologiom służącym ochronie środowiska.

Od 15 września ubiegłego roku w Kopalni Węgla Kamiennego „Wieczorek" w Katowicach zastosowano oryginalne rozwiązanie, polegające na wypełnianiu wyrobisk powęglowych kamieniem odpadowym pochodzącym z przygotowawczych robót górniczych. Jak poinformował nas kierownik działu przygotowania produkcji – mgr inż. Stanisław Mikołajczyk – metoda ta, zwana metodą podsadzki pneumatycznej, została z powodzeniem wprowadzona w życie w ścianie 502 w pokładzie 510. Po raz piewszy zastosowano w polskim górnictwie węglowym czechosłowacką obudowę zmechanizowaną MV-1, która sprzężona z przenośnikami, kruszarkami i podadzkarką ZS-230 tworzy jednolity ciąg technologiczny. Rozdrobniony kamień odpadowy wędruje 735 metrów do wyrobiska, dokąd zostaje wtłoczony rurociągiem pod stosunkowo niewysokim ciśnieniem 4 atmosfer. Ze ściany 502 w pokładzie 510 wydobywa się 650 ton węgla na dobę, a lokuje się w niej 350 m³ skały płonnej. Wyrobisko „połyka" niemal cały kamień odpadowy pochodzący z wszystkich robót przygotowawczych w kopalni. Dzięki zastosowaniu tej metody można było zrezygnować z ogromnie kosztownego transportu skały płonnej na powierzchnię, a następnie na hałdę. Wyeliminowano zatem koszty związane z odstawą a także i lokowaniem odpadów na składowisku. Warto wiedzieć, że za zajęcie przez kamień odpadowy jednego metra sześć. powierzchni płacono 300 zł.

Zastosowanie podsadzki pneumatycznej pozwoliło na zaniechanie stosowania kosztowniejszej podsadzki hydraulicznej, wymagającej eksploatacji i transportu piasku, którego wybieranie powodowało również dewastację środowiska.

Nowatorska technologia służąca ochronie środowiska, zastosowana po raz pierwszy w Kopalni Węgla Kamiennego „Wieczorek", upowszechni się niebawem w całym polskim przemyśle wydobywczym. Będzie to kolejny krok na drodze poprawy warunków życia mieszkańców górniczych rejonów.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **Zbigniew Bisanz**

Na zdjęciach: – ***„Księżycowy krajobraz" otoczenia kopalń węgla kamiennego na Śląsku. Metoda podsadzki pneumatycznej pozwoli w niedługim czasie wyeliminować tego typu kamienne składowiska odpadów przemysłowych***

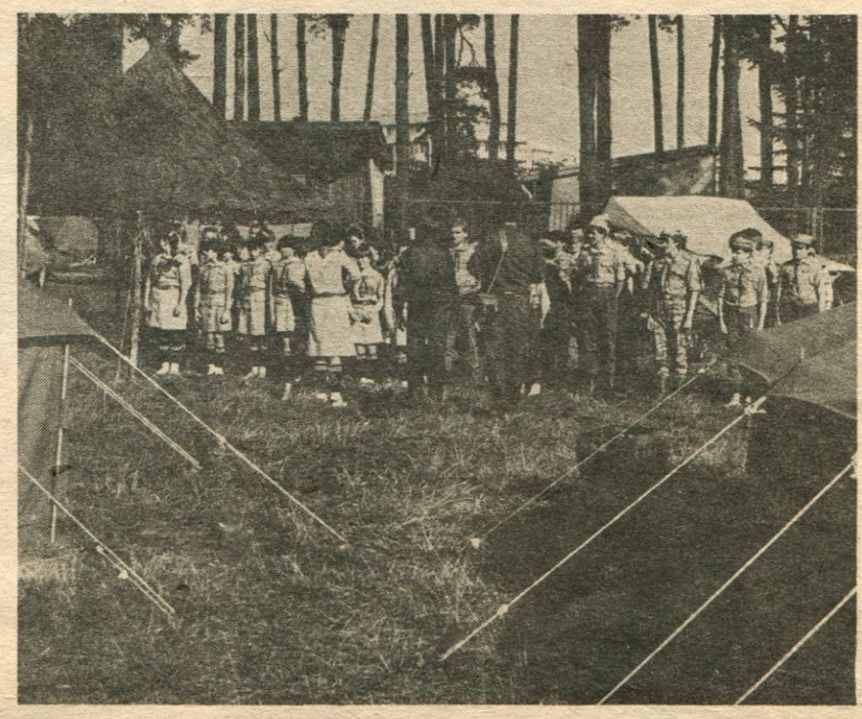

I Ogólnopolski Zlot Drużyn Środowiskowych

JAK WSPÓŁGOSPODARZYĆ NA OSIEDLU

KATOWICE (Inf. wł.). Przybyli do Paprocan niemal ze wszystkich stron kraju – z Leszna Wlkp., Mińska Maz., Kamiennej Góry, Białegostoku, Pionek, Piotrkowa Trybunalskiego, Szczecina, Lublina, Suwałk. z Rzeszowa, Krakowa, Gdańska, Tarnowa, Białej Podlaskiej, z Bydgoszczy, Poznania, Lubina, Lubska, Skierniewic, Przemyśla, Swarzędza, z Opola, Sosnowca, Mysłowic, Dąbrowy Górniczej, Włodzisławia Śląskiego i z Knurowa – w sumie 34 Rady Drużyn Środowiskowych działających w spółdzielczych osiedlach mieszkaniowych. Przyjechali do malowniczo położonego nad wodą Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Tychach-Paprocanach na I Ogólnopolski Zlot Drużyn Środowiskowych, który w dniach od 19 do 21 września zorganizowały dla nich Komenda Hufca ZHP w Tychach i Tyska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Oskard", przy wydatnej pomocy wydziału harcerskiej Komendy Katowickiej Chorągwi ZHP i Zarządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Katowicach.

Ponad 300 druhen i druhów z drużyn biorących udział w konkursie „Harcerze współgospodarzami osiedla" prezentowało na zlocie swój dorobek. Wystawki z planszami i zdjęciami wymownie świadczyły o niemałych osiągnięciach poszczególnych drużyn i szczepów.

Pierwszego dnia zlotu jego uczestnicy wzięli udział w pokazach i ćwiczeniach harcerskich, przyglądali się popisom wodniaków – załogi „Koni Morskich" z Tych – gospodarzy Zlotu, podziwiali umiejętności kierowców z 10 Gokartowej Drużyny Starszoharcerskiej działającej przy ZDZ w Tychach.

Następny dzień upłynął pod znakiem wizyt w ośmiu różnych klubach spółdzielni mieszkaniowych województwa katowickiego. Uczestnicy zlotu wzięli udział w zbiórkach, podczas których harcerze starali się zaprezentować to, co robią w miejscach swojego zamieszkania. Pokazali więc w jaki sposób można wciągnąć do wspólnej zabawy zarówno najmłodszych, jak i starszych i jakie zorganizować gry i ćwiczenia, by wszyscy brali w nich udział.

Po południu ze zlotowiczami spotkał się z-ca naczelnika ZHP – hm Julian Nuckowski. W trakcie dyskusji zwrócono m.in. uwagę na szansę wykorzystania klubów osiedlowych i świetlic na bazy harcerskich drużyn.

Wieczorem uczestnicy zlotu wzięli udział w grze nocnej, polegającej na rozpoznawaniu różnych obiektów miasta na podstawie zdjąć przedstawiających ich fragmenty.

Podczas ostatniego dnia zlotu druhny i druhowie uczestniczyli w koncercie harcerskich zespołów artystycznych, który odbył się w Teatrze Małym w Tychach. Występy „Tysiąclatek" z Katowic, „Zeza" z Jastrzębia, a także miejscowego „Bartka" zostały nagrodzone oklaskami. **(kk)**

Fot. **Lucjan Głogowski**

Portrety polskie

SCENY Z ŻYCIA

1

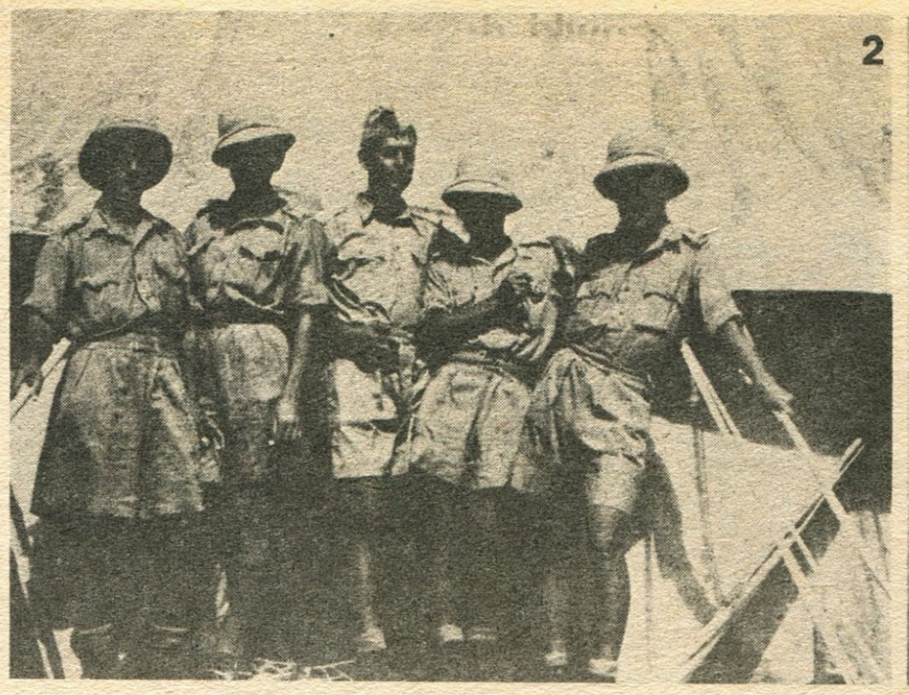
2

3

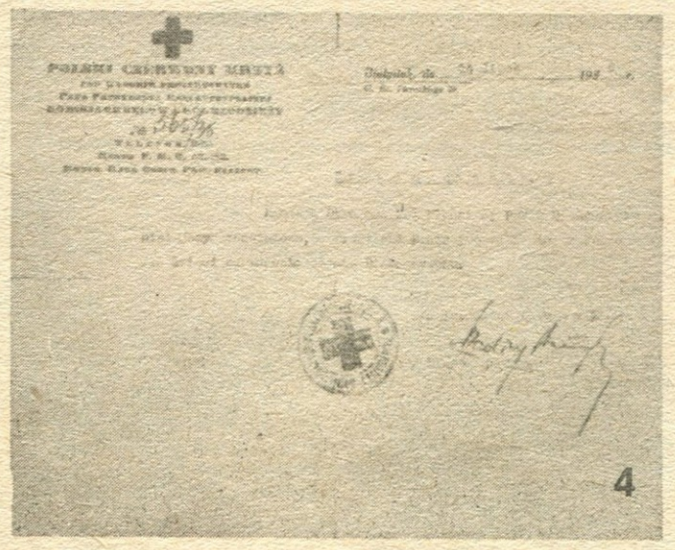
4

Na zdjęciach

1. Pan Piotruś, czyli Kawaler Orderu Uśmiechu z ulicy Narewskiej w Białymstoku
2. Irak r. 1942. 26-letni Piotr Sawicki w mundurze, w środku
3. Wraz z jedną ze swoich kukiełek z teatrzyku lalek, który przez wiele lat radował najmłodszych widzów
4. Wśród wielu starych fotografii, plakatów i dokumentów zachowało się zaświadczenie stwierdzające, że p. Piotr Sawicki prowadzi teatr kukiełkowy dla dzieci na terenie miasta Białegostoku. Dokument wydany został na blankiecie Polskiego Czerwonego Krzyża „pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczpospolitej" w dniu 14 lipca 1938 r.

Do drzwi mieszkania zapuka czasem jakiś dziesięcioletni kawaler z podwórka przy ul. Narewskiej i pyta:

– Czy jest pan Piotruś?

Piotr Sawicki cieszy się ogromnie, że pamiętają o nim dzieci, które wprowadzał w bajkowy świat. Bohaterowie baśni patrzą z każdego kąta jego mieszkania. Pewnie to one sprawiły, że 80-letni pan Piotr jest „panem Piotrusiem" dla dziesięciolatków.

Tam, gdzie się urodził, w robotniczej dzielnicy Białegostoku, jest teraz wielka szkoła i nic już nie przypomina tego miasta z początków XX wieku. Zachowały się jednak zdjęcia. W najważniejszych wspomnieniach małego wówczas Piotra Sawickiego utkwiły obchody związane z 50-leciem powstania styczniowego. Obchodzono je w 1913 r.– było to przed pierwszą wojną światową – pod parawanem jubileuszu zwycięstwa Rosji nad Napoleonem.

– Wielka feta, uroczystości cerkiewne były. Na tej fotografii jest pop odprawiający nabożeństwo – pan Piotr pokazuje jedno ze zdjęć ze swoich zbiorów.

– Tam, gdzie dziś jest Akademia Medyczna, w dawnym Pałacu Branickich – opowiada – był instytut dla dobrze urodzonych panien. Babcia mawiała, że herkulesy zdobiące budowlę będą wnet rozbijać carski reżim. Wierzyłem babci i nie mogłem się takiej sceny doczekać. Przedostałem się z chłopakami na dziedziniec, żeby zobaczyć herkulesy w akcji. Strażnik nas przegonił, żadnego ożywienia wśród kamiennych olbrzymów nie zaobserwowaliśmy. Ale robotnicy, wśród nich mój ojciec (z zawodu włókniarz), spiskowali przeciwko caratowi. Byłem jedynym chłopcem w rodzinie, oprócz mnie były jeszcze 4 siostry, toteż ojciec zawierzał mi przenoszenie wiadomości o mających się odbyć zebraniach itp.

Brakowało pracy, ojciec często musiał szukać dorywczych zajęć. Nie odstępowałem go, gdy wynajął się przy zwierzętach, kiedy przy ul. Częstochowskiej pojawił się ogromny cyrk słynnego Durowa. Z włókniarza w rezultacie stał się dozorcą w teatrze, a mama szyła kostiumy dla aktorów. Ja zaś z pucybuta, gazeciarza – przekwalifikowałem się na teatralnego chłopca do wszystkiego.

Pierwsze przedstawienie w Polsce niepodległej odbyło się w Teatrze Ludowym w Białymstoku 5 października 1919 r. ***„Bilety nabywać można w cukierni Fijałkowskiego"*** – informuje plakat z archiwum pana Piotra. W repertuarze był „Kościuszko pod Racławicami", były sztuki Fredry, Bałuckiego. 13–letni Piotr Sawicki został uczniem szkoły rzemieślniczej. Wyuczył się na ślusarza i po krótkiej nieobecności w rodzinnym mieście – wrócił i został zatrudniony jako nauczyciel robót ręcznych i wychowawca dzieci z tak zwanego marginesu.

– Dzieci biednych, zaniedbanych – mówi. – Przy Czerwonym Krzyżu działał międzyszkolny teatr kukiełkowy. Byłem jego kierownikiem. Występowaliśmy w różnych szkołach, a pieniądze za bilety szły na zapomogi dla dzieci chorych, i zagrożonych gruźlicą. Dużo było takich.

Piotr Sawicki marzył, by zostać prawdziwym aktorem; tak się stało, że trafił na inną scenę – była nią wojna, a on był w mundurze. Podzielił los wielu Polaków. Znad Seretu w Tarnopolu został przeniesiony daleko w głąb ZSRR. Po zawarciu porozumienia przez gen. Władysława Sikorskiego ze Stalinem w 1941 r. przywdział mundur ponownie, uformowało się polskie wojsko. W 1942 przez gen. Władysława Andersa zostało ono wyprowadzone na Bliski Wschód. Droga do kraju miała wieść przez wiele krajów: Irak, Egipt, Palestynę, Syrię, Włochy... Już w 1941 r. powstał Teatr Żołnierski. Piotr Sawicki był jego duszą, twórcą kostiumów, dekoratorem, charakteryzatorem, a również i odtwórcą roli Kmicica w przedstawieniu „Kmicic w Częstochowie".

– Pancerze robiliśmy ze starych blaszanych baniek po benzynie, szwedzkie rapiery z drewna itp. Miałem różne zdobyczne wiertarki, cały warsztat ślusarski. A także byłem fotografem i dokumentalistą. Fotografowania nauczyłem się jeszcze jako chłopak „do trzymania modela" w pracowni fotograficznej Sołowiejczyka w Białymstoku. Wtedy naświetlanie trwało 2 minuty, aby więc fotografowana osoba nie poruszyła się – trzymało się ją z tyłu za głowę. Teraz miałem zdobycznego Kodaka. Do kraju po zakończeniu wojny przywiozłem setki zdjęć i dokumentów.

– To były wojenne trofea mojego męża – wtrąca pani Sawicka.

– Po powrocie do kraju pracowałem w Domu Kultury. Robiłem wiele różnych rzeczy, nawet wieńce dożynkowe. Woziłem książki do organizujących się bibliotek. Po całym województwie jeździłem z teatrem dla dzieci. Przeważnie furmanką. Raz zabraliśmy się ciężarówką Centrali Rybnej. Zapotrzebowanie na żywe słowo było wielkie, widzów zawsze wielu, nie tylko dzieci. Ludziom nie przeszkadzało, że przygodom dzielnego szewczyka, który pokonał smoka, towarzyszy niezbyt miły zapach dorsza... A cały nasz teatr przesiąkł rybą...

Sam robił kukiełki, rzeźbił, nawet przed domem stworzył scenę na świeżym powietrzu. Gromadziły się dzieciaki, którym świat fantazji jest bliski i potrzebny. W szkole nr 7 w dwóch niewielkich salkach stoją i leżą niemi bohaterowie ze świata baśni. Podobno nie ma już miejsca na teatr w szkole...

W 1974 roku Piotr Sawicki został odznaczony Orderem Uśmiechu. Nosi jego miniaturkę w klapie marynarki. Kiedy więc ktoś zapuka do drzwi, pytając „czy jest pan Piotruś" – wie, że ma do czynienia z Kawalerem Orderu Uśmiechu.

ANNA GRZYBOWIECKA

Aby upamiętnić tamte walki

Dziesiątego września 1944 roku ruszyło natarcie z Międzylesia w kierunku Pragi, by czternastego dojść do Wisły. Szesnastego września dzielnica prawobrzeżnej Warszawy, była wolna.

Dla upamiętnienia tamtych walk od kilku już lat organizowana jest sztafeta młodzieży szlakiem żołnierzy LWP. Start odbywa się na stadionie w Międzylesiu i wiedzie przez Marysin, Gocławek, przez Park Skaryszewski do pomnika Kościuszkowców.

W tym roku imprezę urozmaiciły liczne pokazy m.in. sprzętu lotniczego, modeli latających, ale przede wszystkim sprawności fizycznej żołnierzy odbywających czynną służbę wojskową. Podziwialiśmy więc wyczyny dżudoków, karateków, ich umiejętność posługiwania się kijami w walce Kendu, zręczność, precyzję i siłę. Pod uderzeniami dłoni i stóp (w czasie wyskoku) pękały ceramiczne kafle, fruwały, bezbłędnie trafiając w cel, fińskie noże. Fragmenty tych popisów prezentujemy na naszych zdjęciach.

(wm)

Fot. **Wiesława Mroczek**

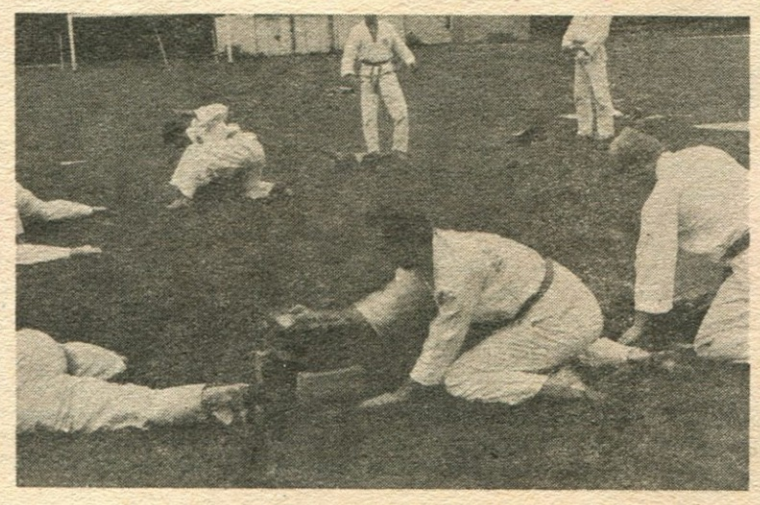

Od współczesnej temperówki do zabytkowych odbiorników radiowych z początku naszego wieku

Pasje warszawskich hobbistów

Muzeum Techniki jest wymarzonym miejscem dla takiej wystawy, wszak zgromadzone w nim eksponaty, to nic innego jak jeden wielki zbiór kolekcji ze wszystkich możliwych dziedzin techniki i kultury materialnej. I jeśli ktoś umie patrzeć i robi to rozumnie, w czasie godzinnego tu pobytu dowie się więcej, niż gdyby kilka godzin prześlęczał nad jakimś opasłym tomem. Dzieje się tak również i dlatego, że kolekcjonerzy to ludzie zafascynowani dziedziną stanowiącą przedmiot ich zbierackiej pasji i wielcy jej znawcy. Są więc prawdziwymi kopalniami wiedzy dotyczącej kolekcjonowanych przedmiotów. Zbierają bowiem nie tylko wszystko co tylko da się zbierać, ale i literaturę naukową, opisy technologiczne, katalogi, podręczniki, foldery, ulotki, reklamy itp. Nie ma się więc co dziwić, że wybitni kolekcjonerzy są często powoływani w charakterze rzeczoznawców w różnych dziedzinach, że potrafią naprawić bądź nawet rekonstruować przeróżne dawno wyszłe z użycia mechanizmy i urządzenia oraz znają doskonale wszelkie sposoby ich konserwacji.

W efekcie tej działalności dziesiątki tysięcy najdziwniejszych przedmiotów, których przeznaczenia obecnie często trudno się nawet domyślić, uniknęło zagłady, gdyż były pieczołowicie restaurowane, przechowywane i choć przechodziły z rąk do rąk, są dziś w znakomitym stanie. A jeśli stanowią większy, jednotematyczny, możliwie kompletny zbiór czyli właśnie kolekcję – dają nam najlepszy, jaki sobie można wyobrazić, obraz nie tylko tej dziedziny, którą reprezentują, ale i obyczajów, kultury, mody, wreszcie maniery artystycznej czasów, w jakich powstały.

A więc kolekcjonerstwo to nie tylko pożyteczne hobby, w wyniku którego człowiek może zgromadzić pewną liczbę przedmiotów o wielkiej niekiedy wartości materialnej. To również działanie uzupełniające niejako prace państwowych placówek profesjonalnych, zajmujących się zawodowo gromadzeniem i chronieniem wytworów rąk i myśli ludzkiej – muzeów, przeróżnych pracowni konserwacji zabytków, izb pamięci itp.

Korzystają z tych zbiorów nie tylko ich właściciele, wymieniający między sobą poszczególne egzemplarze, ale i wiele różnych instytucji i osób spoza kręgów zbieraczy. Od dawna np. Film Polski – ą od pewnego czasu i telewizja – wypożyczają od kolekcjonerów różne przedmioty codziennego użytku, takie jak: meble, naczynia, zabytkowe szkła, stare narzędzia, zabawki, aparaty radiowe, przedmioty stanowiące wyposażenie XIX-wiecznych mieszkań itp. A że kolekcjonować można – i kolekcjonuje się – w zasadzie wszystko, zbiory te stanowią często ostatnią deskę ratunku dla poszukujących konkretnej rzeczy rekwizytorów. Kiedy będziecie oglądać jakiś film, którego akcja dzieje się już choćby kilkanaście lat temu, zwróćcie uwagę ile różnych, drobnych i większych przedmiotów dziś nie używanych zgromadzono dla jego potrzeb. Wiele z nich pochodzi zazwyczaj z prywatnych kolekcji i tylko dzięki nim zachowało się do dziś.

PSTRYK... I WSZYSTKO JASNE

Na III Pokazie Kolekcji Prywatnych, którego otwarcie nastąpiło w warszawskim Muzeum Techniki pod koniec września br., w ramach piętnastolecia Warszawskiego Klubu Kolekcjonerów – pokazano wiele różnych przedmiotów. Były więc np. temperówki stare i współczesne różnych konstrukcji i o najdziwaczniejszych kształtach. Urządzenia do wyciągania korków z butelek i miażdżenia orzechów. Zabytkowe żarówki i sprzęt elektryczny z końca XIX i początków XX wieku. Przedmioty i dokumenty związane z koleją. Sprzęt fonograficzny i stare płyty. Piękne zegary i pierwsze numery różnych pism. Dokumenty i fotografie...

Uwaga zwiedzających zwracała szczególnie wspaniała kolekcja zapalniczek najrozmaitszych typów, od starych XIX-wiecznych do współczesnych. Wystawił je pan Stefan Śmigielski. W gablotach można było obejrzeć również najstarsze, bogato zdobione egzemplarze, z których każdy stanowił swojego rodzaju dzieło sztuki, coś w rodzaju małej rzeźby. Bowiem na przełomie wieków rzemieślnicy wytwarzali je jeszcze ręcznie, każdą oddzielnie. Dopiero od 1910 roku zaczęto zapalniczki produkować metodami przemysłowymi, w większych seriach.

Oczywiście, każdy kolekcjoner ma w swych zbiorach egzemplarze, do których jest bardziej przywiązany lub takie, które wiążą się z jakimś wydarzeniem. Pan Śmigielski pokazał nam kilka takich „rodzynków" ze swego zbioru (liczącego wieleset sztuk). Jeden z nich, w formie kupki potłuczonych kawałków, został wypatrzony w jakimś sklepiku w Bagdadzie. Po pieczołowitym sklejeniu – już w Polsce – okazało się, że ma formę wózka ciągnionego przez dwie pary koników. Inny – z Francji – działa dopiero po włączeniu... do sieci. Ma w swym wnętrzu denaturat, który zapala się specjalną „wieczną" zapałką z knotem, pocieraną o coś w rodzaju tarki. Ma pan Śmigielski zapalniczki ze wszystkich stron świata, jak również służące do specjalnych celów, np. kelnerskie, reklamowe, okupacyjne, podrabiane – na wzór znanych firm, w kształcie psów, maszyn do pisania, świec i różnych innych przedmiotów. Jest również i taka, która ma w swym wnętrzu miniaturowy odbiornik radiowy... Wszystkie oczywiście działają bez zarzutu.

Ale najciekawsza jest historia pewnej zapalniczki pochodzącej z międzywojennego dwudziestolecia. Została wykonana w jednym egzemplarzu, ręcznie, przez jednego z współtowarzyszy słynnego przedwojennego złodzieja Szpicbródki. Zrobiono ją... w celi więziennej i ma kształt oraz wielkość zwykłego zegarka kieszonkowego. Jej twórca wykonał ją w czasie odsiadywania wyroku, używając precyzyjnych pilniczków zegarmistrzowskich!

Kiedy wychodził, ofiarował ją w prezencie dyrektorowi więzienia na dowód, że przez cały czas miał do swej dyspozycji pilniki i gdyby chciał, mógłby swój pobyt w odosobnieniu skrócić...

Na zdjęciach

1. Pan Stefan Śmigielski przed gablotami ze swymi zapalniczkami. Na środku górnej gabloty eksponowana jest zapalniczka, o której szerzej piszemy w tekście obok. To ta w kształcie zegarka...

2. Przed gablotą z temperówkami pani Renaty Tchórzewskiej gromadziły się szczególnie maluchy. Cóż za bogactwo kształtów i kolorów!

3. W pierwszym dniu trwania wystawy przygrywał zwiedzającym sławny już w świecie warszawski kataryniarz, który na tę okazję przeniósł się do muzeum z rynku Starego Miasta, gdzie zwykle koncertuje

4. Radia pana Edwarda Szymczaka ilustrują początki historii radiofonii – w tym również polskiej.

HALO, HALO – TU POLSKIE RADIO

Nie starczyłoby całego „Świata Młodych", aby przedstawić wszystko co pokazali warszawscy hobbiści na tej wystawie. Więc jeszcze tylko krótko o kolekcji starych aparatów radiowych, którą we fragmentach pokazał pan Edward Szymczak. Zbiera on sprzęt radiotechniczny – szczególnie polskiej produkcji – wytworzony do 1939 roku. Pozostało go u kolekcjonerów i w muzeach polskich bardzo niewiele, a egzemplarzy sprzed I wojny światowej już tylko pojedyncze sztuki. Jedną z gablot zawierających zbiory pana Szymczaka widzicie na zdjęciu.

Dawne aparaty – oczywiście lampowe, między innymi z firmy Marconiego – były na ogół duże. Najstarsze przypominają kształtem prostokątne wysokie kasety z oddzielnymi głośnikami w kształcie trąby. Te najmniejsze to bezlampowe odbiorniki kryształkowe. Odbierało się z ich pomocą tylko silną stację lokalną, wyłącznie na słuchawki, dziobiąc co jakiś czas kryształek siarczku ołowiu (galeny) specjalną sprężynką. Dziś wydaje się to nie do uwierzenia, ale te ledwo słyszalne w słuchawkach dźwięki, często zniekształcone i odbierane pośród trzasków i szumów, stanowiły 60–70 lat temu taką atrakcję jak dziś odbiór kwadrofoniczny o najwyższej jakości...

Również i pan Szymczak opowiedział mi krótką historię jednego ze swoich egzemplarzy. Jest nim niepozorny, ręcznie wykonany odbiornik pracujący w paśmie 41 m, a więc na falach krótkich. Zmontował go w Łodzi pan Goldwasser. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyb nie fakt, że działo się to w 1941 roku, a więc w czasie okupacji hitlerowskiej, kiedy za posiadanie odbiornika groziła śmierć. Tak się też stało z pierwszym jego właścicielem – został zabrany przez Niemców i zamordowany, ale sam odbiornik ocalał. Przechowywany cały czas w kotłowni domu, w którym mieszkał jego twórca, przed aresztowaniem został przekazany w inne ręce. Potem konspiracyjnie przewieziono go do Warszawy i tu korzystał z niego do końca wojny inż. Tomczak, prowadząc podnoszące na duchu nasłuchy rozgłośni alianckich. Do rąk jego obecnego właściciela aparat trafił dopiero w 1984 roku. Jest sprawny do dziś.

Wystawa ta w sposób bardzo przekonywający unaocznia prostą prawdę, że w każdym, nawet najbardziej banalnym wytworze rąk ludzkich tkwią wartości, jakich często nawet nie podejrzewamy. Wszystko tu zależne jest od sposobu patrzenia na przedmiot. Można go używać bezmyślnie, a można też spojrzeć nań jako na element naszej kultury. Jeśli zdecydujecie się na to drugie spojrzenie – znaczy że połknęliście bakcyla kolekcjonerskiego.

Czego szczerze Wam życzą:

JERZY DĄBROWSKI – tekst
i JACEK ŁOPUSZYŃSKI – foto

W farmie kurzej Bacraszen wypróbowano małą instalację do ciągłej produkcji paszy. W pięciu zbiornikach umieszcza się ziarno i już po tygodniu uzyskuje się 250 kg biomasy. Zaledwie 20 g tego dodatku paszowego do karmy kurzej wystarcza, aby podnieść nośność kur o 30%. Oprócz tego zawartość karotenu w żółtkach wzrasta ponad dwukrotnie.

Przed wielu laty liczba zajęcy w republikach nadbałtyckich zaczęła się zmniejszać. Było to spowodowane intensywnym nawożeniem i stosowaniem niektórych chemikaliów, jak również melioracją pól. Przeprowadzono udany eksperyment z karmieniem zajęcy na farmie niedaleko Kowna na Litwie. Specjaliści są zdania, że straty ostatnich lat szybko zostaną nadrobione.

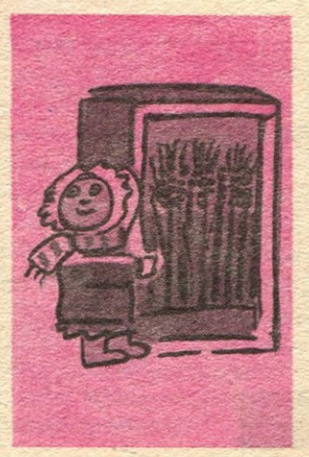

Specjaliści z Magadanu stwierdzili, że w dawnych czasach północny pas przybrzeżny od Przylądka Dežniewa po Półwysep Kola był pokryty bardzo żyzną glebą. Dzisiaj jest ona przykryta grubą warstwą wiecznej zmarzliny. Górnicy Kołymy wydobywają urodzajną ziemi w każdej odkrywce. Pierwsze doświadczalne poletka dały już pierwsze plony i to bardzo wysokie. W niedalekiej przyszłości w dolinach rzek, na miejscu dawnych kopalni powstaną całe gospodarstwa rolnicze.

(Soviet Union)

Proszki otrzymywane w podleningradzkim laboratorium pasz niekonwencjonalnych mają zapach... trawy na łące. Surowcem do otrzymywania tych dodatków paszowych są wióry i trociny. Stwierdzono, że ten nowy składnik pasz dla bydła podwyższa o 10% przyrost wagi cieląt i również o 10% mleczność krów.

(Soviet Union)

„TIR-y"

Skrótem literowym „TIR" oznaczane są samochody ciężarowe dokonujące przewozów ładunków w ruchu międzynarodowym. Tenże skrót używa wielu z Was do określania marki samochodu ciężarowego, a także zawodu np. „kierowca tira". Błędem jest używanie tego skrótu do oznaczania marki danego samochodu ciężarowego, bo jak już kilkakrotnie wyjaśniałem, każdy samochód ciężarowy, a nawet dostawczy, może zostać oznaczony tabliczką z napisem „TIR", jeżeli wytypowany został do przewozu ładunków na szlaku międzynarodowym. Widziałem np. naszego ŻUKA oznaczonego taką tabliczką.

Nie ma też zawodu „kierowcy tira", jest tylko zawód kierowcy, a osoba posiadająca taki zawód może zasiąść za kierownicą samochodu z tabliczką „TIR" jeżeli spełnia określone wymogi.

Te wyjaśnienia podaję dlatego, że nadal otrzymuję od Was dużo listów z prośbami, abym w naszym kąciku opublikował opis samochodu „TIR" oraz zapytania tego rodzaju: *„do jakiej szkoły należy się zgłosić aby zostać kierowcą tira"?*

Dla tych, którzy proszą o przedstawienie „TIR"–ów (próśb o zdjęcia tego typu samochodów jest najwięcej), zamieszczam zdjęcia samochodów ciężarowych, które najczęściej oznaczane są tabliczkami „TIR" są to: VOLVO (zdj. nr 1), IVECO-FIAT (nr 2), RENAULT (nr 3), MERCEDES-BENZ (nr 4), M.A.N. (nr 5), SCANIA (nr 6), IVECO-MAGIRUS (nr 7), TITAN – posiadający napęd na przednie koła (nr 8), FORD-CARGO (nr 9).

Wyjaśniam też, że IVECO jest zrzeszeniem producentów samochodów ciężarowych, a do tego zrzeszenia należą między innymi włoski Fiat i RFN-owski Magirus.

Tym zaś, którzy zapytują mnie w jakiej szkole uczy się zawodu „kierowcy tirów" odpowiadam, że najpierw trzeba zdobyć zawód kierowcy–mechanika, dalej w zawodzie tym zdobyć dużą praktykę i doświadczenie, nauczyć się języków obcych i chłonąć wszelkie wiadomości o krajach, do których przyjdzie im potem jeździć.

Tak więc na możliwość zajęcia miejsca za kierownicą samochodu oznaczonego tabliczką „TIR" mogą liczyć tylko ci, którzy wylegitymują się najlepszą znajomością podanych powyżej zagadnień.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI.

Tomasz SIKORA, ul. Tytoniowa 16/3, 16-301 AUGUSTÓW, pragnie nawiązać kontakt z osobami zbierającymi adresy i prospekty różnych firm samochodowych. Za prospekty samochodów marek Opel, Ferrari i czasopisma „Auto–Zeitung" odstąpi prospekty autobusów firmy Neoplan lub inne.

Piotr JANAS, ul. Beskidzka 35 m. 8, 30-611 KRAKÓW, wymieni prospekty samochodów Volvo z 1986 na prospekty samochodów Mercedes z lat 1985/86.

Paweł FEDKO, ul. Krzywa 1, 32-065 KRZESZOWICE, jest zainteresowany budową pojazdów kartingowych, poszukuje dokumentacji do ich budowy.

Przemysław KOMADA, ul. Tetmajera 7 m. 3, 58-570 JELENIA GÓRA, pragnie wymienić prospekty samochodów Mitsubishi i Volvo na prospekty samochodów Talbot i Peugeot.

Arkadiusz BOBER, Kronowo, 11–012 LAMKOWO, poszukuje prospektów samochodów marki Opel, Nissan i Mazda.

Jacek DOMINIK, ul. Kilińskiego 69, 34-410 RABKA, poszukuje prospektów samochodów ciężarowych produkowanych w ramach zrzeszenia IVECO, firm: Sania, Leyland, Volvo oraz puszek po piwie i oranżadzie. W zamian oferuje zdjęcia zespołów rockowych, zdjęcia piłkarzy z serii „Boniek i inni" oraz wiele książek

ZENON DUTKIEWICZ

1

2

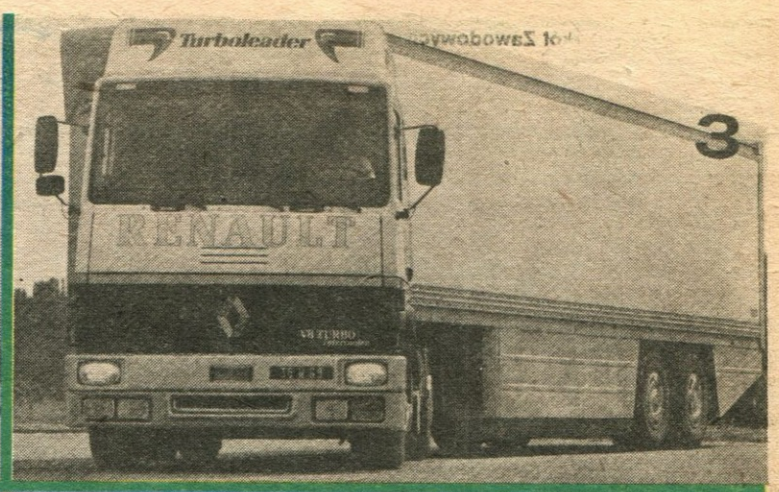

3

4

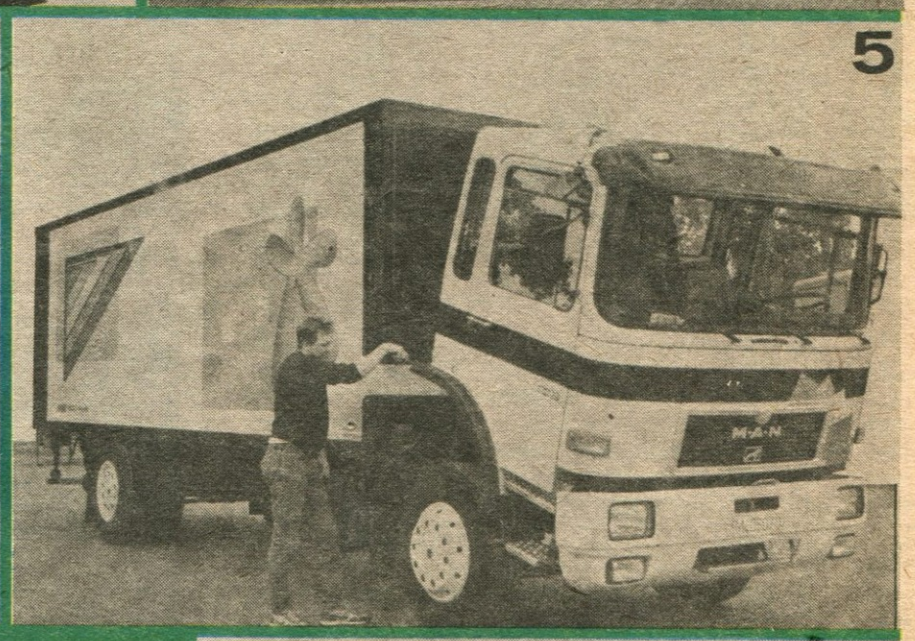

5

6

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

7

8

PRZYRODY BLIŻEJ

Radzimy hodowcom

„WYMIANA UBRAŃ"

Jest jesień. Zaczynają się chłody, więc sięgamy do szaf po cieplejsze odzienie. Co w takim przypadku robią zwierzęta, jak sobie radzą ze zmianą pory roku i nadchodzącymi mrozami?

Otóż wszystkie stworzenia zmiennocieplne, a więc bezkręgowce, ryby, płazy i gady zapadają w sen zimowy, czyli hibernację, natomiast ptaki i ssaki (część ssaków przesypia zimę) zachowują się podobnie jak my, tzn. zmieniają okrycie na cieplejsze. Oczywiście nie sięgają do szaf, ale wymieniają pióra, lub włosie na bardziej przystosowane do nowych warunków. Wymiana upierzenia ptaków zwana pierzeniem, czy zmiana okrywy włosowej ssaków (linienie) jest długotrwałym procesem, trwającym często kilka tygodni. W tym czasie krótkie, sztywne włosy letnie zastępowane są gęstszymi, dłuższymi i miękkimi włosami zimowymi. Ptaki wymieniają pióra na bardziej puszyste, a te które wędrują do ciepłych krajów wymieniają przed wędrówką lotki i sterówki na nowe. Od tej reguły są wyjątki, gdyż część ptaków pierzy się na zimowisku, przygotowując się do wędrówki powrotnej.

Szczególnie młode ptaki podczas wzrostu piór wymagają w diecie dużo białka i witamin.

Na zdjęciu: młoda jaskółka oknówka

Linienie i pierzenie możemy też obserwować u naszych zwierząt domowych i hodowlanych. Nie przerażajmy się więc, gdy nasz pies czy kot zacznie gubić włosy, lub gdy kanarkowi będą wypadać pióra. Jeżeli proces jesiennej wymiany okrycia przebiega prawidłowo, to nigdy (!) po wypadniętych piórach i włosach nie pozostają łysiny, ale stary włos jest od razu zastępowany nowym. Linienie i pierzenie przebiega stopniowo w poszczególnych częściach ciała. Aby przyspieszyć i ułatwić naszym pupilom jesienną zmianę okrycia należy:

– **psy i koty,** oraz **świnki morskie** czesać codziennie gęstą szczotką z naturalnego włosia. Ułatwia to usuwanie martwych, starych włosów i zapewnia masaż skóry, a gubione włosy nie będą zaśmiecać całego mieszkania.

– **ptakom hodowlanym** zapewnić dużo spokoju, ciepła (lampka), oraz pokarm bogaty w białko i witaminy (mieszanka z ugotowanego na twardo jaja). Jeżeli przy tym ptakom zapewnimy możliwość kąpieli, lub będziemy je zraszać wodą ze spryskiwacza do kwiatów i zapewnimy czystość w klatkach, to ten ważny w życiu ptaka proces będzie przebiegać bez zakłóceń, a nasi podopieczni otrzymają nowe, barwne i lśniące upierzenie.

Pamiętajmy, że pióra i włosy są wytworami naskórka, zbudowanymi z keratyny, która jest białkiem, a więc w okresie wymiany upierzenia i linienia zwierzęta potrzebują szczególnie dużo pełnowartościowego białka, oraz dodatku mikroelementów i witamin.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Fot. **autora**

Zespół Szkół Zawodowych nr 3 MGiE w Bytomiu,
ul. B. Bieruta 120, tel. 81-24-25

ogłasza zapisy

dla absolwentów szkół postawowych na rok szkolny 1986/87 do Zasadniczej Szkoły Górniczej KWK „Dymitrow", im. J. Psoty o specjalnościach:
– górnik kopalni węgla kamiennego,
– mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego.
– elektromonter górnictwa podziemnego.

Warunki przyjęcia:
1. Ukończone 15 lat a nie przekroczony 18 rok życia.
2. Ukończenie szkoły podstawowej.
3. Złożenie podania, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego po zakończeniu roku szkolnego.
4. Dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkolnego.

Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przysposabiającą do zawodu o specjalności „górnik kopalni węgla kamiennego". Warunkiem przyjęcia jest ukończony 16 rok życia a nie przekroczony 18 rok oraz ukończona co najmniej 6 klasa szkoły postawowej.

Kopalnia prowadząca Zasadniczą Szkołę Górniczą i Szkołę Przysposabiającą do zawodu zapewnia:
1. Pomoc materialną w wysokości:
w kl. I – 3.500, – zł + 50 proc. premii
w kl. II – 4.300, – zł + 50 proc. premii
w kl. III 7.000,– zł + 50 proc. premii.
dodatek adaptacyjny w wysokości 700 zł na zajęciach pod ziemią i 500,– zł na powierzchni.

Uczniowie korzystający z zakwaterowania w internacie otrzymują dodatkowo 30 procent premii na wydatki osobiste. Ponadto uczniowie miejscowi otrzymują ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie.
2. Codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) dla wszystkich uczniów bezpłatnie.
3. Bezpłatne umundurowanie: młodzieżowe ubranie, kurtkę ortalionową, koszulę, spodnie, krawat, beret, półbuty.
4. Bezpłatne wyposażenie w komplet podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych.
5. Bezpłatne zakwaterowanie uczniom zamiejscowym w internacie.
6. Wczasy śródroczne.

Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej zapewniamy naukę w 3-letnim Technikum Górniczym dla Pracujących, które istnieje w tutejszej szkole.

(K-43)

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 23 i 24 października

24 X 1929 r. – początek Wielkiego Kryzysu, który wtrącił przedwojenny świat w chaos i nędzę. Tego dnią na nowojorskiej giełdzie gwałtownie zaczęły spadać akcje (obniżyła się wartość rynkowa poszczególnych przedsiębiorstw). Niemal z dnia na dzień milionerzy stali się żebrakami, a inni milionerzy – multimilionerami. Kryzys dotknął miliony ludzi, głównie społeczeństwa krajów najmniej rozwiniętych, a więc i Polski. W USA kres kryzysowi położyły dopiero rządy prezydenta F.D.Roosevelta (1933-45)

23 X 1956 r. – początek tzw. wypadków węgierskich. Demonstracje społeczeństwa Budapesztu przeciwko dotychczasowym praktykom naruszania i łamania praworządności przez władze przekształciły się w antysocjalistyczną rewoltę; doszło do krwawych starć kosztujących życie i zdrowie wielu ludzi. Wypadki węgierskie były najpoważniejszym kryzysem we współczesnych dziejach tego, i tak doświadczanego przez historię, państwa. Węgrzy, tak władze jak i społeczeństwo, wyciągnęły, jak widać, wnioski z tego doświadczenia i Madziarzy dziś stanowią wśród krajów socjalistycznych czołówkę gospodarczą a i swobodami politycznymi mogą się pochwalić.

23 X 1962 r. – na Morzu Karaibskim, w pobliżu Kuby, doszło do tzw. kryzysu karaibskiego, który doprowadził świat na skraj wojny jądrowej. Blokada Kuby przez flotę USA, obejmująca również kontrolowanie i niedopuszczanie do wyspy radzieckich okrętów, postawiła w obliczu konfrontacji oba jądrowe mocarstwa. Konflikt udało się zażegnać dzięki rozsądkowi przywódców obu mocarstw oraz mediacji, między innymi sekretarza ONZ i papieża Jana XXIII.

Ponadto:

24 X 1945 r. – w San Francisco podpisano Kartę Narodów Zjednoczonych; powstała wówczas ONZ jest do dziś nie dającą się przecenić instytucją życia międzynarodowego.

Cytat na dziś i jutro

Słuszna droga idzie po linie, która nie jest rozpięta wysoko, lecz tuż nad ziemią. Ludzie, zdaje się, więcej się o nią potykają, niż po niej chodzą.

Franz Kafka

Autorem mego portretu jest **Romek Krzysiak,** którego zapisuję do Rzepkklubu.

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Pisze mi **„„Humorysta"** z Rzeszowa: *Rzepie, zamierzam pisać humoreski, mam jednak kłopoty z poczuciem humoru. Czy jest jakaś reguła, jakiś sposób, żeby to, co się pisze było śmieszne?..."*

Drogi „Humorysto"! Tobie i wszystkim „opowiadaczom" anegdotek, ogniskowym „rozweselaczom" i „rozśmieszaczom", a także humorystom ze ściennych gazetek komunikuję: NIE MA ŻADNYCH REGUŁ I SPOSOBÓW – poczucie humoru to dar wrodzony.

Zdarza się, że człowiek pozbawiony poczucia humoru rozśmieszy otoczenie do łez, ale jest do zazwyczaj przypadek. Rozśmieszyli mnie na przykład korespondenci – autorzy takich oto „kwiatków":

ćoća
krutkowic
strzebel
wentkasz
Lądyn
Żep
Hollfut

a także pewien kibic, który wymalował hasło:

NIECH ZYJE RÓCH HOŻUF!

★

Czy zgadniecie, co to jest: **małe, białe i pędzi?** (odpowiedź w postscriptum).

★

ANEGDOTKI NADESŁANE

– Tato, dlaczego słupy telegraficzne stoją zawsze tylko po jednej stronie drogi?
– Bo po drugiej, synku jest telegraf bez drutu...

★

– Słuchaj, ja nie mam czasu na codzienne przychodzenie do ciebie i upominanie się o te dwieście złotych!
– A piątek odpowiada ci?
– Tak.
– No, to przychodź do mnie w piątki...

★

Wyszperała **Danusia Korol,** którą zapisuję do Rzepklubu

PS. Tabletka przeczyszczająca.

RZEPKLUB

Zamieszczone poniżej żarty rysunkowe wyszperała **Danusia Roztocka,** którą zapisuję do klubu.

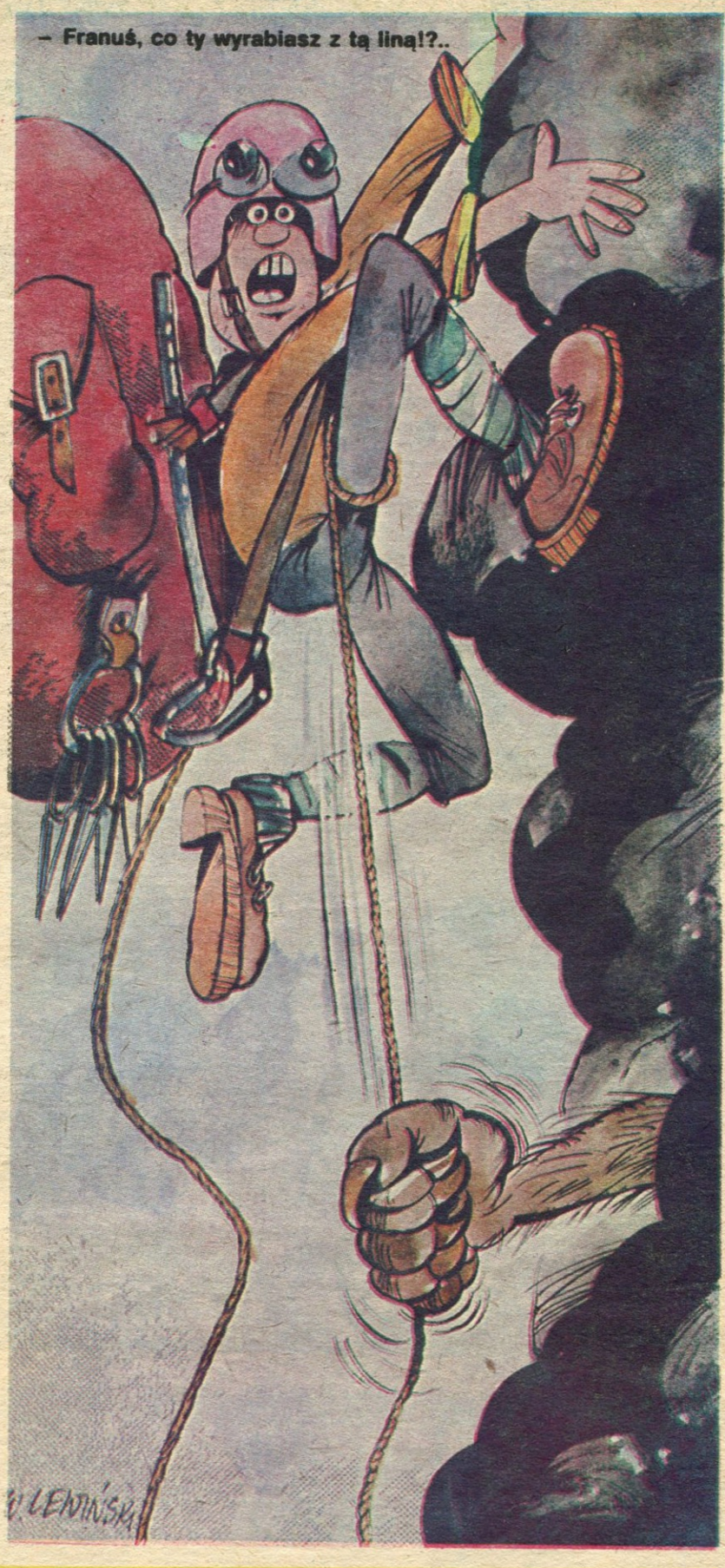

mnie. Osada Bobrowa jest nie tylko moim domem, jest ona również domem mojego Bobrzego Ludu i miejscem spotkania wielu innych stworzeń, zamieszkujących otaczającą nas ze wszystkich stron puszczę. Skromni, płochliwi mieszkańcy lasu, którzy złamali odwieczny obyczaj i przyszli – jedni na krócej, inni na dłużej – mieszkać ze mną, mają najrozmaitsze kształty i rozmiary. Przychodzą tutaj wszystkie zwierzęta kanadyjskie, od małego, wścibskiego piżmoszczura, który włóczy się za mną i nieraz zagląda do maseiniczki, aż do wielkiego jak koń łosia o wielkich, rozłożystych, metrowej rozpiętości rogach. Ten ostatni przychodzi rzadko, ale regularnie, i nieraz stojąc pod moim oknem wpada w głęboką zadumę.

Chociaż mieszkam samotnie i z dala od osiedli ludzkich, przecież rzadko czuję się osamotniony. Wystarczy mi tylko wyjść na próg, a już po chwili któreś ze zwierząt lub ptaków pośpieszy na spotkania, ciekawe, po co wyszedłem z izby; jeśli zawołam, skutek będzie jeszcze szybszy. Wszystkie zwierzęta wykryły po krótkim czasie, gdzie mieszkam i zrozumiały, że ode mnie żadne jeszcze nie odeszło z niczym. Większe zwierzęta nie są tak wrażliwe na smakołyki, bo żywności im nie brak, przychodzą więc moim zdaniem głównie ze względów towarzyskich, podobnie jak drwal z puszczy, który co pewien czas wpada do miasteczka dla rozrywki.

Ptaszki bywają na ogół praktyczniejsze, nimi rządzą refleksje natury ekonomicznej. Nie robią też zbyt wielkich ceregieli, zwłaszcza sójki, towarzyskie, ale bezczelne urwipołcie, które zjawiają się bezszelestnie, jak duchy, na odgłos pierwszego uderzenia siekiery lub na widok pierwszego kłębu dymu ogniska obozowego. Sójka jest oszustem i sprytiarzem pierwszej klasy, dokłada więc wszelkich starań, żeby się z człowiekiem zaprzyjaźnić; zresztą może w tym być sporo szczerego uczucia. Jej błazeństwa są doskonałą rozrywką w nudnym życiu obozowym. Towarzystwo tego ptaszka warte jest paru okruchów placka lub mięsa, myśli sobie człowiek, aż po pewnym czasie przekonywa się, że sójce nie chodzi o część jego posiłku, tylko o cały. Niepospolicie wytrwała, sójka wciąż i wciąż prosi o jeszcze. Jeżeli nie dostaje, siada na gałęzi ze smutną, pełną wyrzutu miną i udaje, że umiera z głodu. Niedoświadczony wędrowiec, powodowany litością i zawstydzeniem, rzuci jej znów jakiś spory okruch.

Dwie sójki, które tutaj mieszkały przed moim przybyciem, zwołały z rozległej puszczy wszystkie chyba swoje krewniaczki zamieszkałe w pobliżu. Sądząc po liczbie, zleciały się wszystkie ptaki z odległości co najmniej dziesięciu kilometrów. Żebracze to grono towarzyszy mi na każdym kroku, licząc na jakiś datek. Gdy staję na progu z czymkolwiek – siekierą, pustym dzbankiem lub jakimkolwiek innym przedmiotem w ręku – rozlegają się ostre krzyki czujnych wartowników, czekających na mnie godzinami. Wołają głośno do swoich:

– Hej, bracia! Jest! Wyszedł!

Zlatują się natychmiast, siadają na wszystkich pobliskich gałęziach i zaczynają na mnie spoglądać uważnie, uroczyście lub pochlebczo, zależnie od usposobienia rozmaitych sójek. Równocześnie coś tam między sobą gwarzą bez ustanku. Zabawne, że w takiej chwili wyczekiwania zdobyczy nie lubią, żebym na nie patrzał. Sójka, na którą spojrzę mocnym, długim spojrzeniem, zawsze odwróci główkę. Nie umiem odgadnąć przyczyny tego zjawiska, może mają jakiś głęboko ukryty dalszy cel, a może nie chcą zdradzać się z wyczekiwaniem datku. Moim zdaniem nie jest też wykluczone, że symulują wstyd z powodu własnej żarłoczności, doprowadzając ją prawie do rozboju. W każdym razie owo odwracanie łebków nie przeszkadza im baczyć pilnie na wszystkie moje ruchy. Rzucony na ziemię okruch dostrzegą od razu, choćby wpadł między zeschłe liście i był trudny do odnalezienia. Większość sójek nauczyła się siadać na mojej wyciągniętej ręce i delikatnie dziobać placek, niektóre spadają na mnie lotem nurkowym jak samoloty myśliwskie i chwytają okruchy w przelocie. Jest to niewątpliwie banda łapczywych złodziei, ale równocześnie są też sójki dobrodusznymi, miłymi kompanami i śpiewają ładną, pełną skargi piosenkę. Podejrzewam mocno, że ze strony takich łajdaków jest to tylko jeszcze jeden sposób przebłagiwania opornych i wyłudzania datków.

Dla osiągnięcia swojego celu sójka odbędzie prawie każdej długości wędrówkę i okaże zdumiewającą cierpliwość.

Cdn.

9

ŚLADAMI KIDA WALKERA

Tekst i rysunki: JERZY WRÓBLEWSKI

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 127 (4213)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM. **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61; z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).

TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 300 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Wasilewska
Skład: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72
Druk: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3232/G. P-87
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

00-561

UŚMIECH NUMERU

DWAJ WĘDKARZE siedzą nad brzegiem rzeki już dłuższy czas. Bez rezultatu.

– Do licha! – złości się jeden z nich. – Że też te bestie muszą brać urlop akurat wtedy, kiedy i my...

★

PAN MĄDRALA już zawczasu planuje narciarski urlop zimowy. Wspomina przy tym, że przed kilku laty skradli mu w czasie takiego urlopu narty.

– I tak miałeś szczęście! – mówi p. Mądralowa – Kijki ci przecież zostawili...

48

A było na co patrzeć. Pięć jeleni kroczyło lekkim, wdzięcznym krokiem, w indiańskim szyku – gęsiego. Wydawały się odmierzać każdy krok, posuwały się sprężyście, płynnie, bez wysiłku, a miały przy tym ową niezwykłą czujność wolnych, dzikich zwierząt z puszczy, wysłańców z Cichych Zakątków, emisariuszy z Królestwa Puszczy. Ktoś powiedział głośno:

– Doskonałe stworzenia.

Miał rację, to były najdoskonalsze stworzenia, jakie można sobie wyobrazić.

Jeszcze przedtem oswoił się pewien jeleń i właściwie zamieszkał w Waskesieu. Niestety, zginął śmiercią nienaturalną – nadużył tytoniu. Oczywiście, nie palił go, tylko jadł; niektóre zwierzęta przepadają za tym przysmakiem, ten zaś, jak mi opowiadano, był po prostu nałogowcem. Pewnego wieczora zauważył, że jedna z pań poszła na przechadzkę brzegiem jeziora; postanowił jej towarzyszyć. Wiedząc dobrze o jego zwyczajach, niewiasta nie sprzeciwiała się i dalszy spacer odbywała w towarzystwie zwierzęcia. Po dłuższym spacerze postanowiła usiąść. Jeleń natychmiast uczynił to samo. Wypocząwszy, niewiasta wstała, zamierzając powrócić do domu. Jeleń nie był jednak widocznie gotów do powrotu, gdyż łagodnie, ale stanowczo posadził ją na ziemi i spokojnie ułożył się tuż obok. Przeczekawszy parę minut cierpliwie, pani ponowiła próbę, ale jeleń znów zmusił ją do zajęcia pozycji siedzącej. Powtórzyło się to kilkakrotnie, aż wreszcie bojąc się rozgniewać zwierzę niewiasta przestała się ruszać, leżąc spokojnie i czekając na dalszy rozwój wydarzeń. Jeleń nie zrobił jej najmniejszej nawet krzywdy. Wkrótce przybyło nad brzeg grono przyjaciół owej pani, które wybawiło ją z opresji, bo jeleń na widok ludzi pozwolił jej powstać i najprzyjaźniej w świecie wrócił z całym towarzystwem do Waskesieu.

Tacy uciekinierzy z szeregów płochliwego świata zwierzęcego kryjącego się w zakamarkach puszczy, otaczającej ze wszystkich stron Waskesieu, są niewątpliwie solą w oku tych zwierząt, które wierne tradycjom pozostają w ukryciu i potępiają surowo wykroczenia przeciw starym obyczajom. Nic jednak poradzić na to konserwatyści nie mogą; liczba „buntowników", bratających się z człowiekiem, wzrasta z każdym rokiem i kto wie, czy kiedyś nie obejmie najzawziętszych przeciwników nowych prądów.

DUŻE I MAŁE ZWIERZĄTKA

Słońce zaszło nad jeziorem Ajawaan. Blady księżyc przegląda się w wodzie, w lesie czernieją cienie wielkich drzew.

Dokoła Cisza. Cisza dziesięciu tysięcy lat wyczekiwania, bezgraniczna, niezmienna.

Ajawaan. Małe, głębokie jeziorko, które jak kropla rtęci na suknie lśni w oprawie lesitych wzgórz, biegnących falistą powierzchnią na północ, aż ku Oceanowi Lodowatemu. Niewielka tafla wody odbija wciąż inne niebo. W dzień było zielone jak jaspis, przyciemniony szarym odcieniem drzew, pod wieczór – purpurowe od blasku zachodzącego słońca; w nocy, w potokach światła księżycowego – srebrne.

Na samym brzegu stoi mała, skiecona z bierwion chata – Osada Bobrowa, mój dom. Bezpretensjonalny budyneczek został wykonany dokładnie według mojego projektu tak, żeby przypominał Domek McGolinnisa, dalekie obozowisko zimowe nad Temiscouatą, które jest początkiem wszystkiego, Pustą Chatą, której Opowieści słyszeliście ode

Dokończenie na str. 7